



Fanatyzm jest jedyną siłą woli,
jaką mogą osiągnąć słabi i niepewni.

Friedrich Nietzsche

Kadzidło polityczne

Religia odegrała żywotną i bardziej konstruktywną niż destruktywną rolę w rozwoju ludzkości, ale jej propaganda należy do najniebezpieczniejszych, gdyż opierając się przede wszystkim na uczuciach, budzi największe emocje – twierdzi Oliver Thompson [1]. Jest bowiem bardziej skłonna niż polityczna do wykorzystywania, choćby marginalnie, motywów irracjonalnej mistyki, stwierdzeń niemożliwych do udowodnienia i manipulacji tłumami. Charakteryzuje się również nadmierną skłonnością do udowadniania tego, czego udowodnić niepodobna, przy odwoływaniu się do cudów, przepowiedni i dokumentów wątpliwego pochodzenia.

Obserwacja polityków, szczególnie polskich, skłania do refleksji nie tylko na temat zbieżności wspomnianych technik propagandowych ze stosowanymi przez nich, ale przede wszystkim nad eksponowaniem religijności często traktowanej jako istotny element kreacji wizerunku.

Analizując to, należy wziąć pod uwagę kilka zagadnień. Na przykład tradycję związków władzy z duchowieństwem i fakt, że w dziejach cywilizacji ludzkiej oraz związanych z nią religii działania sekularyzacyjne trwają dopiero od pięciuset lat i mają zmienny charakter. A także niezwykle istotny dla sprawujących i chcących sprawować władzę poziom religijności elektoratów. Ponadto w Polsce należy pamiętać o przesiąkniętym tradycjami religii patriotyzmie.

W domu Boga (Bóg w domu)

Od najdawniejszych czasów wodzowie, a zwłaszcza władcy, dbali o przypisywanie im cech nadludzkich i charyzmy – łaski bogów, „z którymi” podejmowali decyzje i których realizacji pilnowali kapłani oraz przedstawiciele resortów siłowych. Notabene świątynny charakter ich siedzib powodował, że stawały się symbolem kultu władzy, a tytuł władców starożytnego Egiptu – faraon („wielki dom”) stał się peryfrazą stosowaną współcześnie do najwyższych urzędów państwowych („Biały Dom”, „Kreml” itp.) Także w starożytnej Grecji „politycy” starali się wywodzić swoje pochodzenie od bogów i na przykład Aleksander Wielki kazał się portretować w roli Zeusa gromowładnego. Po boski wizerunek w propagowaniu swej osoby sięgnął nawet bardziej współczesny nam przywódca Napoleon

– słynny rzeźbiarz Canova przedstawił go jako Apollina, a jego żonę Józefinę jako Wenus.

Są także politycy, którzy idą „va banque”. W styczniu 2004 roku stargardzki oddział „Głosu Szczecińskiego” odwiedził tamtejszy radny Jarosław Koziołek. Zostawił oświadczenie, w którym stwierdził, że „będąc w pełni władz umysłowych, jest synem Boga Wszzechmogącego, Jedyne i prawdziwego Boga Izraelitów, Polaków oraz wszystkich ludzi dobrej woli”. Poprosił też stargardzkiego księdza prałata Henryka Ozgę, aby wspólnie z biskupem diecezji szczecińsko-kamieńskiej potwierdzili jego słowa albo im zaprzeczyli. „Za pośrednictwem proboszcza proszę biskupa o opinię w tej sprawie” – powiedział Jarosław Koziołek, niedoszły prezydent miasta, usunięty z Prawa i Sprawiedliwości za popieranie SLD.

W Polsce należy pamiętać o przesiąkniętym tradycjami religii patriotyzmie

Niewielu jest obecnie polityków, którzy traktowani są jak istoty boskie, ale też niewielu ma takie zdolności, jak Kim Dzong Il, który ponadto nie musi dbać o scenerię, w której występuje, gdyż ona sama dostosowuje się do jego prestiżu.

W sierpniu 2001 roku północnokoreańska agencja KCNA podała, że „z jego podróży do Rosji cieszyła się cała północnokoreańska przyroda, wyrażając to serią nadprzyrodzonych zjawisk. Na przykład nad jednym z miast trzykrotnie ukazała się podwójna tęcza”. Jego wspólny z prezydentem Putinem apel wzywający do opuszczenia Półwyspu Koreańskiego przez stacjonujące na nim oddziały US Army spowodował, że „natura wprost oszalała z zachwytu i nad jednym z jezior przez dziesięć minut wzniósł się 40-metrowy słup wody”. Podobne cuda zdarzały się, gdy Korei Północnej przewodził ojciec Kim Dzong Il – Kim Ir Sen.

Pozostałym, mniej zdolnym przywódcom pozostaje tylko podkreślanie swej pobożności. I tak np. w Białym Domu czytanie Biblii, także przez personel, stało się zwyczajem.

Cuius regio, eius religio

Bywali także politycy, którym zamarzyło się bycie prorokami nowych religii. Z dość nieciekawym skutkiem. Taki Echnaton, chcąc wprowadzić monoteizm, zaniedbał gospodarkę i politykę zagraniczną, doprowadzając Egipt do kryzysu i krwawej kontrrewolucji religijnej [2]. Jako ciekawostkę należy uznać fakt, że jedną z przyczyn niechęci do niego były jego „auto-prezentacje” w otoczeniu rodziny, co uznawano za niegodne dla osoby boskiej. (Może tłumaczy to stan kawalerski niektórych polityków?)

Z kolei Maksymilian Robespierre, będąc deistą, chciał wprowadzić we Francji kult Istoty Najwyższej. Promując nowe („świeckie”) tradycje, zmienił nawet kalendarz i obowiązującą modę, m.in. strzyżenia włosów, ale niedługo się tym cieszył, tracąc głowę nie tylko dla ceremonii palenia pochodni przed posągami Ateizmu i Mądrości...

Inni politycy za życia rezygnowali z wzmocnienia swego wizerunku podkreślaniem swoich związków z religią. Rezygnowali z niej, a nawet ją zwalczali. W zamian sami mieli szansę stać się „świętymi” po śmierci (często spowodowanej „zatruciem ołowiem”). Chowani byli pod zastę- ▶

► pującym panteon murem kremlowskim. Najwybitniejszy z nich wzorem faraonów do dziś spoczywa w mauzoleum. Ale jak to w polityce bywa, odbudowane cerkwie obecnie stały się miejscem ważnym dla ich następców.

Nawet po zawarciu Pokoju augsburskiego większość władców (poza obszarem Niemiec), planując swoją karierę, uwzględniała rolę religii wyznawanej przez poddanych. Czasem prowadziło to do drastycznych wyborów, czego doświadczył m.in. Henryk IV Burbon, uznając, że „Paryż wart jest mszy”. (Władcom Anglii udało się nawet połączyć „dwa w jednym” i od 1534 roku pełnił oni także funkcję zwierzchników Kościoła anglikańskiego).

Obecnie większość polityków na świecie deklaruje swój stosunek do religii, często traktując to jako argument wyborczy. Na przykład w 2004 roku wierzący republikanie mogli za jedyne 14,95 dolara nabyć film na DVD. Reklamowany na billboardach hasłem „Duchowe narodziny prezydenta” i zatytułowany „George W. Bush: Wiara w Białym Domu” przez 70 minut przedstawiał go jako człowieka modlitwy, który dzięki religijności wygrał walkę z alkoholizmem i wrócił do wspólnoty Kościoła. „Nikt nie spędza więcej czasu na kolanach niż George W. Bush” – to opinia jednej z występujących w filmie osób. Można przypuszczać, że w Polsce hitem stałby się podobny film nie tylko o liderze LPR, bowiem wielu wyborców chciałoby widzieć naszych polityków klęczących przez 70 minut, a nawet dłużej.

W historii Polski od czasów Mieszka I politycy nie mieli większych dylematów w tym zakresie. Wstępna krwawa chrystianizacja i konsekwentne, trwające do XVII wieku zwalczanie odnotowywanych przypadków pogaństwa (przy wzrastającej tolerancji dla mniejszości religijnych) spowodowały, że chcący rządzić muszą się liczyć z pytaniami dotyczącymi ich stosunku do religii – zwłaszcza katolickiej. Tym bardziej że deklarujący swoje przywiązanie do Kościoła rodacy najczęściej w sposób uproszczony traktują jego nauki [3].

Oczywiście nie wolno zapominać o roli Kościoła, zwłaszcza w trudnych chwilach, dla Polaków. Większość polskich duchownych wykazywała się patriotyzmem [4]. Autorytet tej instytucji spowodował, że w początkowych latach socjalizmu nawet prezydent Bierut brał udział w procesjach Bożego Ciała, a podczas kryzysu lat 1980-1981 nie doszło do większego rozlewu krwi. Trudno również zbagatelizować rolę duchowieństwa w rozmowach Okrągłego Stołu.

Problemy z lustracją i skandale w Kościele nie wpłynęły na udział wiernych w niedzielnych mszach. (Uczestniczy w nich średnio około 46 proc. wierzących). Jednocześnie od lat słyszy się głosy niezadowolenia z powodu nadmiernej aktywności kapłanów w życiu politycznym. „Kościół istnieje tu i teraz, nie da się go wypreparować ze społecznej tkanki. Dlatego po 1989 r. księża i biskupi borykali się z podobnymi problemami co przeciętny Polak. Przede wszystkim z „nieszczęsnym darem wolności” – wyjaśniał w jednej z publikacji bp Tadeusz Pieronek. – „O zaangażowaniu księży w kampanie wyborcze na początku lat 90. napisano już dziesiątki krytycznych artykułów. O jednym nie wolno jednak zapominać: Kościół nigdy nie postawił pod znakiem zapytania idei demokratycznych wyborów, Episkopat zaś nigdy - oficjalnie - nie poparł żadnego ugrupowania politycznego. Nawet tak często podnoszona przez publicystów formuła, że „katolik głosuje na katolika, Żyd

Większość polityków na świecie deklaruje swój stosunek do religii, często traktując to jako argument wyborczy

na Żyda, a mason na masona” nie stanowiła zalecenia ze strony Konferencji Episkopatu, lecz znalazła się w wypowiedzi Józefa Michalika, wówczas biskupa gorzowskiego (1991). To wszystko nie znaczy, że nie było błędów. W 1991 r. Kościół dał się wplątać w kampanię Wyborczej Akcji Katolickiej. Po parafiach miała wówczas krążyć niepodpisana instrukcja wyborcza - wskazująca partie, na które należy głosować (...) księża z ambon imiennie wskazywali, na kogo głosować. Takie postępowanie - mam na myśli anonimową instrukcję oraz wykorzystywanie kazań do agitacji wyborczej - należy uznać za naganne i sprzeczne z nauczaniem Soboru. Polityczno-kościelne przedsięwzięcie zakończyło się zresztą fiaskiem. Okazało się, że wyborcy cenią sobie samodzielność i nie mają zamiaru głosować wedle nieraz wręcz nachalnych wskazówek Kościoła. Co gorsze, wielu polityków okazało się być graczami, którzy z autentycznie przeżywanym chrześcijaństwem nie mieli nic wspólnego, a poparcie Kościoła traktowali instrumentalnie, jak trampolinę wynoszącą do poselskich ław albo na ministerialne stołki.” [5]

Kilka lat później filozof Magdalena Środa skomentowała sytuację w Polsce: „(...) Żyjemy już od dość dawna w państwie fundamentalizmu religijnego. Sejm jest politycznym Kościołem, stopnie z religii są wliczane do średniej, coraz bardziej także zmienia się mentalność Polaków, którzy wierzą – jak ich średniowieczni przodkowie – w moc modlitwy (zeszłoroczne modły parlamentarzystów o deszcz), siłę relikwii (ponoć ktoś sprowadził taką, która leczy z bezpłodności) i ozdrowieńczą moc pielgrzymek. Być może niedługo wiara zastąpi nam medycynę. Zasada neutralności światopoglądowej państwa została odrzucona jeszcze w czasach, gdy „Solidarność” i jej polityczne elity postanowiły oprzeć swą działalność na społecznej nauce Kościoła, co znaczyło tylko jedno: nieograniczone przywileje dla Kościoła. Kiedy kilka miesięcy temu Sejm przyznawał pieniądze na Świątynię Opatrzności, robił to w sposób zupełnie otwarty. Niemal bez sprzeciwu. To prawda – SLD był przeciwny, ale w czasach, gdy sprawował władzę, wspierał Kościół, podobnie jak to dziś czyni prawica. Fundamentalizm jest faktem. Pytaniem pozostaje, ile jest w nim jeszcze miejsca na demokrację. (...) Kościół uchodzi za posiadacza uniwersalnej prawdy. Daje wsparcie polityczne. Ma również monopol na etykę. Prezydent całkiem nie-



P r e l i t e
P U B L I C R E L A T I O N S

Tworzymy

strategie sukcesów
z wiedzą i doświadczeniem

Od września 2006 r. uruchomiliśmy PR System®
unikalne, autorskie oprogramowanie, które łączy naszą wiedzę w obsłudze
klientów, możliwości Internetu oraz światowe rozwiązania w zakresie CRM
d l a b r a n ż y p u b l i c r e l a t i o n s
www.prelite.pl

dawno powiedział, że „nie ma alternatywy dla etyki katolickiej”, co znaczy, że jego zdaniem „niekatolicy” są z definicji źli i niemoralni. Co ciekawe, w naszym katolickim kraju jest wyższy poziom przestępczości i znacznie niższy poziom kapitału społecznego zaufania niż w krajach, gdzie religia jest sprawą prywatną, a nie promowanym przez wszystkich interesem politycznym. Jednak Kościołowi ani katolickim politykom to zupełnie nie przeszkadza.” [6]

Vox populi...

Noszony przez Lecha Wałęsę przedstawiający Matkę Boską znaczek stanowił w latach 80. symbol jego wiary, ale i żądania wolności przekonań. Tymczasem po 1989 roku wielu polityków uznało, że ich podyktowane wyznawaną religią przekonania powinni dzielić wszyscy. Szczytem arogancji w tym zakresie była wypowiedź sejmowa Henryka Goryszewskiego: „Nie jest ważne, czy w Polsce będzie kapitalizm, wolność słowa, czy w Polsce będzie dobrobyt. Najważniejsze, żeby Polska była katolicka”. Podobny model myślenia zastosowała również Halina Nowina-Konopka, znana z powiedzenia o „przypadkowym społeczeństwie”, które nie ma prawa decydować o niekaralności aborcji. Należy podkreślić, że ochrona życia ludzkiego od poczęcia do śmierci to jeden ze sztandarowych tematów, którym posługują się politycy szukający poparcia wśród katolików, a Marek Jurek potrafił złożyć urząd marszałka Sejmu po przegranej batalii w tej sprawie.

Gdy na początku lat 90. władzę zaczęli dzierżyć przedstawiciele ZChN, reprezentowane przez nich chrześcijańskie „umiłowanie bliźniego” znalazło odbicie w dowcipie o przeniesieniu ich w czasy Nerona, gdzie zagryźli w Colosseum lwy, które miały ich pożreć... Jednak eskalacja demonstrowania religijności przez polityków nastąpiła dopiero po 1997 roku, gdy nocą 20 października zawieszono w sali plenarnej Sejmu krzyż. Później, zwłaszcza po uruchomieniu TV Trwam, politycy z misjonarskim zacięciem prześcigali się w pomysłach na podkreślenie swej „świętoszkowości” (aż dziwne, że Molier nie zniknął jeszcze z listy licealnych lektur). Na przykład Witold Tomczyk (znany z dewastowania w galeriach [7] dzieł sztuki niezgodnych z jego poczuciem wartości chrześcijańskich) ofiarował Parlamentowi Europejskiemu dwa krzyże, żeby zawiesić je w salach w Strasburgu i Brukseli. Gdy niektórzy eurodeputowani zwrócili uwagę, że regulamin nie przewiduje wieszania sym-

boli religijnych w Parlamencie UE poza kaplicami znajdującymi się w gmachach tego zgromadzenia, użył retoryki znanej rodakom. „Niech ten krzyż będzie dla nas mocą! Tylko wpatrując się w krzyż, Europa wyrwie się z chaosu i zagubienia moralnego! (...) Proszę się nie lękać! Odwagi! Tylko z Chrystusem można zbudować trwałą, wspólny dom europejski!”. Jednak w rankingu na razie pierwsze miejsce zajmuje kłopotliwy dla Episkopatu, złożony w grudniu 2006 roku przez 46 posłów PiS, LPR i PSL projekt uchwały, by Sejm ogłosił Jezusa królem Polski. Tu, a propos najwyższych stanowisk w kontekście narodowościowym, warto przypomnieć, że gdy podczas wyborów prezydenckich w 1990 roku konkurenta Wałęsę - Tadeusza Mazowieckiego „oskarżono” o żydowskie pochodzenie, politycznej pikanterii dodał fakt, że jakby nie zauważając antysemitycznego charakteru swej reakcji, Kościół katolicki wystąpił w „obronie” Mazowieckiego (utrwalając wykorzystywane później przekonanie, że „dobry Polak to katolik, a ktoś, kto jest Żydem, nigdy nie będzie Polakiem”) i zapewnił, że po zbadaniu dokumentów kościelnych z ostatnich dwustu lat ustalono, że w rodzinie Mazowieckiego nie było „ani kropli krwi żydowskiej”.

Takie podejrzenia wciąż (a może znów) mogą być dla wielu polityków kłopotem. Dlatego jednym z elementów religijnej kreacji wizerunku jest posiadanie sakramentu chrztu [8], komunii i małżeństwa. Ten ostatni można uregulować nawet po latach. Tyle że z różnym skutkiem. Na przykład Aleksander Kwaśniewski i Donald Tusk w 2005 roku po długim pożyciu poślubili swoje małżonki w Kościele. Skłoniły ich do tego refleksje po śmierci papieża. Jednak „w przypadku Donalda Tuska sakrament zawarty tuż przed wyborami przez wielu odbierany był głównie w kategoriach politycznych. Podobnie jak przypadające na ten sam czas nawrócenie kandydata na prezydenta. Ślub po 27 latach w efekcie odbił się raczej niekorzystnie na kampanii Tuska. W porównaniu z tym ślub Kwaśniewskiego okazał się doskonałym zwieńczeniem prezydentury i przysporzył mu sympatyków. Czyżby i ten termin wybrano przypadkiem?” [9] Cóż, Kwaśniewski śmiało może mówić o

„Nie jest ważne, czy w Polsce będzie kapitalizm, wolność słowa, czy w Polsce będzie dobrobyt. Najważniejsze, żeby Polska była katolicka”

łasce bożej. Gdy najbardziej fanatyczni politycy przepychali się w kolejce, aby ucałować pierścień papieża (klekając przy okazji przed nim), to jemu dostały się konfitury – przejażdżka papamobilem. Ekspektpeerowcom Leszkowi Millerowi i Aleksandrze Jakubowskiej też się udało – św. Barbara ocaliła ich z katastrofy helikoptera.

Czyżby protekcja Józefa Robotnika? (Leszek Miller po heroicznym bojach o wpisanie Boga do konstytucji europejskiej uzyskał w SLD nawet miano „kleryka”).

Po 1989 roku większość polityków, pomna mickiewiczowskiego hasła: „Niech żyje Polak, jedyny obrońca Maryi!”, uznaje za konieczne podkreślenie swojego katolicyzmu i wykorzystywanie go w kampaniach wyborczych. Na przykład w 2000 roku Akcja Katolicka przedstawiła swoje stanowisko w sprawie wyborów prezydenckich głoszące, że zdeklarowany ateista nie jest godzien poparcia człowieka wierzącego. „Katolicy powinni głosować na katolików, bo tylko oni są w stanie realizować ideały prawdy, dobra i piękna”. Wierzący, który odda swój głos na ateistę, staje się apostatą, zaprzańcem – ostrzegali przedstawiciele tej formacji. Polityków takich często popierają przedstawiciele kleru. Na przykład przed wyborami prezydenckimi w 1995 roku prymas Józef Glemp ofi- ▶

▶ cjalnie stwierdził, że jest to „wybór między dwoma systemami wartości, wartości chrześcijańskich i neopogańskich”. Z kolei biskup Józef Życiński w przedwyborczym liście pasterskim w 1997 roku porównał SLD do NSDAP.

...vox Dei

„Tu jest Polska!” – podkreślał (przeczuwając lub planując wcześniejsze wybory?) z murów częstochowskiego klasztoru premier Kaczyński, pozdrawiając pielgrzymów Radia Maryja... Słynne, zlekceważone przez lidera PO „moherowe berety” z pewnością będą potrafiły wybrać „właściwych” kandydatów, zwłaszcza gdy wskaże ich tzw. „ojdyr”. Z mocą jego nadajników liczą się nawet prezydent i premier. Rozumiejmy („Co dwie głowy, to nie jedna”), że jeśli nawet lider SLD oficjalnie deklaruje swój katolicyzm, z władzami kościelnymi lepiej żyć w zgodzie.

Być może dlatego trudno dziś znaleźć badaczy dziejów politycznych Polski, którzy pokusiliby się o szersze refleksje na tematy tak delikatne, jak na przykład: czy gdyby religią wszystkich zaborców był katolicyzm, Kościół wspierałby dążenia niepodległościowe? [10] Jaki był stosunek Kościoła do Piłsudskiego i legionów? Kiedy władcy wykazywali się większymi sukcesami politycznymi i gospodarczymi? Czy gdy byli ulegli wobec Kościoła, czy gdy przedkładali interes państwa nad jego interes? O co naprawdę spierali się Bolesław Śmiały z biskupem Stanisławem? Bo może faryzejskie zachowanie wielu polityków wynika z lęku przed opisanym przez Wyspiańskiego losem nieposłusznego króla: „Wzbroń mu soli, wzbroń mu chleba, wzbroń mu domu, wzbroń mu nieba. Niechaj będzie poniechany, ludziom, światom zapomniany”.

Trudno również liczyć, by „kadzący” religijnym wyborcom politycy podjęli dyskusję: „Czy władza powinna bardziej działać w kierunku umacniania wiary religijnej, czy też utrwalania w obywatelach wiary w sprawiedliwe, tolerancyjne i nowoczesne państwo?”

* * *

Brazylijski piłkarz Cacau nie wyjdzie już więcej na boisko w koszulce z napisem „Jezus Cię kocha”. Podobnie jak rozgrywający AC Milanu

Jednym z elementów religijnej kreacji wizerunku jest posiadanie sakramentu chrztu, komunii i małżeństwa

Kaka nie uklęknie na murawie po meczu, by podziękować Bogu za zwycięstwo - jak zrobił po wygraniu Ligi Mistrzów. Od obecnego sezonu piłkarskiego Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) wprowadziła zakaz demonstrowania na boisku „przekazów politycznych, religijnych i osobistych”. Zgodnie z rozporządzeniem FIFA za napisy o takim charakterze zawodnikowi grozi czerwona kartka. Za wielokrotne naruszanie przepisu FIFA może nałożyć kary pieniężne nie tylko na zawodnika, ale i na klub. (...) - Wierni z innych grup religijnych mogliby się czuć urażeni takimi przestąpieniami - uzasadniają swoją decyzję władze FIFA. (...) Dla samych piłkarzy oraz ich duszpasterzy decyzja federacji jest niezrozumiała. Tym bardziej że FIFA nie kwapi się, by zakazać napisów innego typu, choćby reklamowych [11].

Politykom nikt nie zabroni publicznych deklaracji religijnych i wiary w cuda. Większość z podkreślających swoją bogobojność uczestników życia publicznego, a nawet część przedstawicieli duchowieństwa zapomina o drugim przykazaniu i nie zastanawia się nad odpowiedzią na pytanie, które może im zadać kiedyś Very (very, very) Important Person: „A co wy tak sobie wycieraliście gębę moim imieniem?” [12]

A co do cudów w rodzimej polityce – trudno na nie liczyć. Ale ich moc mogłaby zastąpić siła świadomości obywatelskiej wyrażona przy urnach wyborczych. A wcześniej w słowach Arystofanesa: „O cudowna potęgę kopniaka w tyłek”. Módlmy się o tą świadomość. Amen.

Wiesław Gałązka ■

wieslaw_galazka@poczta.onet.pl

[1] Oliver Thompson, „Historia propagandy”, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa 2001, s. 18-19.

[2] Fabularyzowaną historię tej postaci historycznej ciekawie przedstawił pisarz i propagandzista fiński Mika Waltari w powieści „Egipcjanin Sinuhe”. Można w niej znaleźć także sporo informacji dotyczących ówczesnych technik „piarowskich” [przyp. aut.].

[3] Polacy to religijni analfabeci - wynika z badań, jakie dla „Newsweeka” przeprowadziła firma SMG/KRC. Tylko 20 proc. osób określających się jako wierzący katolicy umie wymienić dziesięć przykazań, a ponad 30 proc. nie zna żadnego. Jedynie 18 proc. potrafi podać imiona czterech ewangelistów, a prawie 43 proc. z tych, którzy określają się jako głęboko wierzący jest zdania, że można wypowiadać się z grzechu pierwotnego. Polacy ciągle chętnie określają się mianem katolików, jednak ich wiara ma coraz mniej związków z nauką Kościoła. [„Newsweek.pl”, 01.04.2007]

[4] „W imieniu Kościoła Krakowskiego tym, którzy uważają, że zostali skrzywdzeni przez postawę niektórych kapłanów mówię: przepraszam” - tak podczas procesji Bożego Ciała w Krakowie kardynał Dziwisz przeprosił za księży współpracujących z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa. [„Wprost” 2006, nr 24, 05.07.2006]

[5] Bp Tadeusz Pieronek, „Mroczny mit katolandu - Czy Polska jest państwem wyznaniowym?”, „Tygodnik Powszechny”, 23.05.2004.

[6] Piotr Szumlewicz, „Religia i demokracja - Rozmowa z Magdaleną Środą, filozofem”, „Przegląd”, 10.08.2007.

[7] M.in. w 2000 roku w galerii „Zachęta” (wraz z postanką Nowiną-Konopczyzną) uszkodził „bluźnierczą” rzeźbę Maurizio Cattelana przedstawiającą postać papieża Jana Pawła II przygniecionego meteorytem [przyp. aut.].

[8] W marcu 2007 roku media doniosły, że Ludwik Dorn, mający pochodzenie żydowskie i wychowywany w sceptycyzmie, ochrzczył się. Jednym z powodów miała być miłość do żony [przyp. aut.].

[9] „Ślub z żoną”, Interia.pl, 15.01.2006.

[10] Papież Grzegorz XVI w encyklice „Cum Primus” z 1832 roku napomniął polskich biskupów oraz duchowieństwo, aby nie tylko podporządkowali się władzy zaborców, ale także zachęcali do tego lud, a wbrew „In supremo” z 1839 potępili powstanie listopadowe, nazywając jego uczestników „podłymi buntownikami” [przyp. aut.].

[11] „Czerwona kartka za wiarę”, „Rzeczpospolita”, 11.08.2007.

[12] Sytuację taką zobrazował publicysta Andrzej Krauze w dzienniku „Rzeczpospolita” [13.01.2007]